

# "Tygodnik Chełmski" nr 7 1988r.

## Wspomnienia siostry zakonnej Gedeony

Na terenie obecnego Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Chełmie za ostatnim pawilonem znajduje się skromna mogiła ogrodzona, a pośrodku postawiony jest krzyż. Bez żadnego napisu, czy nagrobka. Czasem na tej mogile ktoś położy świeże kwiaty. Mogiła ta kryje szczątki doczesne ponad 400 psychicznie chorych, pensjonariuszy z byłego Komunalnego Szpitala dla Psychicznie Chorych w Chełmie.

Szpital ten został otwarty w roku 1932 jako szpital na byłe województwo lubelskie i wołyńskie. Dyrektorem szpitala był dr med Fuhrman, pochodzenia żydowskiego ochrzczony jeszcze jako dziecko. Gdy rozpoczęła się wojna, a Niemcy wkroczyli do Polski dyrektor wyjechał z żoną do Lwowa, a w szpitalu pozostała dr Madziarska.

Od września 1939 r. szpital był często odwiedzany przez różne grupy okupantów i często widać było, że okupant knuje jakieś złe zamiary.

W miarę możliwości wypisywało się lżej chorych do rodzin. Szpital był w trudnych warunkach materialnych.

„Nadszedł mroźny styczeń 1940r. Dnia 12 tego miesiąca, około godziny 13.00zajechała na teren szpitala uzbrojona w karabiny ręczne i dwa maszynowe grupa młodych, ubranych w kożuchy gestapowców. Od razu rozchodzili się po oddziałach. W szpitalu zapanował strach i zamieszanie. Na pytanie co to wszystko znaczy Niemiec wydał rozkaz: personel żeński ma w 10 minut wyjść ze szpitala, pozostaje personel męski, Ponieważ w szpitalu było ponad 20 sióstr zakonnych musiałyśmy szybko się ubrać i wyjść. Niemcy obiecali, że będziemy mogły przyjść następnego dnia i zabrać swoje osobiste rzeczy. Gdy wychodziłyśmy ze szpitala już sanitariusze spędzali chorych z oddziałów na podwórko i jeśli chory ukazał się na zewnątrz od razu strzelano do niego. Wśród chorych powstała wielka panika i rozpacz. Sanitariusze siłą wypędzali, a leżących chorych wynosili na podwórze. Wśród chorych było wówczas dwóch księży. Jeden ks. Makulec nie był nawet niebezpieczny dla otoczenia, ale nie mógł pracować dla parafii. Tłumaczył, że jest księdzem katolickim, ale nic nie pomogło. Drugi ksiądz Pawłowski sędziwy staruszek miał psychozę starczą, był bardzo spokojny, chodził swobodnie po terenie szpitala. Gdy zobaczył oknem co się dzieje na podwórku zbiegł na chodnik z krzykiem: ludzie co robicie?!- został trafiony w drodze. Wielu chorych przytomniejszych rozbiegło się po terenie szpitala, próbując uciec, ale teren był ogrodzony siatką.



Największa tragedia powstała na oddziale Dziecięcym, było tam 23 dzieci. Siostra opiekująca się dziećmi nie mogła wyjść. Niemiec wszedł na salę i jednemu chłopcu przyłożył rewolwer do skroni, chłopiec chwycił się siostry z płaczem: - siostro co oni z nami zrobią. Hitlerowiec wypchnął siostrę za drzwi i rozkazał wyjść ze szpitala.

Ze szpitala wyszliśmy z bólem serca, gdyż nie mieliśmy możliwości pomóc tym ofiarom hitleryzmu. Po skończonej egzekucji zrzucano zwłoki na furmanki i auta ciężarowe i wywieziono do pobliskiego dołu, po branej glinie, zasypano wapnem i ziemią.

Następnego dnia, gdy wróciłyśmy po rzeczy osobiste na teren szpitala chodniki i trawniki, na których leżał śnieg były zalane krwią, gdyby nie mróz można by powiedzieć, że były kałuże krwi. I tak przestał istnieć szpital i chorzy, a budynek został zajęty przez hitlerowską młodzież.

**Siostra Gedeona. Nowiny.  
13.02.1988r.**